

1921



Rok 1 Miesiecznik

Młodziemina

Młodziemina: P. S. N. w Łowiczu.

Od Redakcji.

W wakacje, czas wolny od zajęć szkolnych i nie-
wrażeń dla każdego z nas. Tyjąc w innych warun-
kach, możemy zapomnieć o zajęciach szkolnych, lecz mu-
szym pamiętać. Każdą chwilę wolną poświęcić
na zbieranie skrawków materiału do pisania, by z roz-
kładu nie było widać pracy zasypanej naszą Redakcją.

Pracownicy wakacyjni, mając dostateczną ilość materiału, rozłoży-
go na cały rok, a dostrzegając bieżącymi wypadkami, dbać będzie
o prowadzenie i systematyzację.

Pracownicy Redakcji składają życzenia wesołych wakacji
wszystkim kolegom z nadzieją, że po wakacjach każdy ocknie, pełen
energii, życia, z plikiem wypracowań wróci na ławę szkolną do dalszej
pracy.



5404
III w

25 SPEŁ NAUCZYCIELA.

W czasie, gdy szkolnictwo na terenie b. Królestwa Polskiego znajdowało się w rękach rządu rosyjskiego, nauczyciel, ograniczony swobodą osobistą, obywatelską, zawodową, jak również swobodą pracy, stał się narzędziem do zaprzeczania niechęci i odrzuty do tradycji i języka polskiego — jedynym słowem — do wzbudzenia poczucia polskości.

Leżąc dłużej rosyjska w tym kierunku nie osiągnęła pożądanego celu. W znaleźli się tacy ludzie, którzy, zakładając kołki samokształcenia, biblioteki polskie, wygłaszając odczyty w języku polskim, podtrzymywali język ojczysty. A dzięki energii i rywotności walczyli się ideowo i dzielnie broniли polskości. Tacy ludzie, a najchętniej wychowankowie seminarjów nauczycielskich, zajmując stanowiska nauczycieli w szkołach, podtrzymując polskość. Oddając się pracy dla realizacji swej idei, nauczyciel, sprecgowany przez strażnika lub żandarmów, często musiał ponieść się podady, a często wyrokiem władz był wysłany na Sybir, bo bronił języka polskiego.

Z chwilą uwolnienia Polski, nastąpił w szkolnictwie jak i w innych gałęziach społeczno-kulturalnych, zwrot ku lepszemu. Teraz nauczyciel i sercem i duszą polską, nicemu nie bępowany, będąc przeciwnikiem, już nie ma przesładowców kija polskiej, może wiać się do pracy, która jest dwójaka: w szkole i poza szkołą. Aby w imię dobra ojczyzny zaszczytując polską i wojnę postawienia, nauczyciel nie może ograniczać swej pracy tylko w skryptych ramach szkoły, ale powinien rozszerzać umiejętności i wiedzę poza ściany budynku szkolnego i promieniować wiedzą, rozumem i nauczaniem jak najdalej i w najcięższych warunkach, do których promień oświaty i cywilizacji nie wkradł się i nie mógł wabliwać. Pładziłby nauczyciel, gdyby praca jego tylko polegała na uczeniu dzieci czytania i pisania, toś tego wymaga i za czasów rosyjskich. Gwarantem przewodnią nauczyciela winno być dobro Ojczyzny i obrona swej narodowości. Język jest ostoją narodowości, a

walka o niego jest walką o wytrwanie przy standardzie ojczystym. Wywarowanie rozpoczyna się od straty języka. Sierogólni w dobie krótszej winno się wrócić bacząc uwagę na czystość języka ojczystego, gdyż nasze położenie geograficzne i polityczne wytworzyło to, że wrócić się do naszej mowy umożliwiającyemu i germanizacji. Dlatego też sam nauczyciel winno się wrócić i wrócić bacząc uwagę na swój język i wystrzegać się tak barbarzyńskich jak i innych ucieleśnień, aby mowa dała uczniom czystą, wskazującą drogę. Tak się przedstawia mniej więcej praca nauczyciela oświaty w szkole. Stokroć większa praca czeka nauczyciela nauczającego się. Ty pomiędzy ludem. Lud świadom jest, że to, które naród nawiedza po większej części rodziła ciemność, że tylko przy zdrowy rozsądek i rozum poparty oświatą musi i wypłuić i pośród siebie to i brud społeczny. A który jest, nauczycielu na wieś, jego gwiazdą przewodnią, posłuchującą wiedzą i oświatą, sercem co go ożywia, jeżeli nie nauczyciel? On to powinien postawić sobie za zadanie wyrównać i uciwilizować tę przepaść, jaka oddziela dwór i zakrytych od chaty; dokona tego tylko wtedy, jeżeli będzie stał na gruncie ścisłe apolitycznym. Nauczycielowi nie wolno, pod żadnym porokiem należeć do jakiejś partji politycznej. To też nauczyciel musi serce, śmiałość i wytrwałość stać na stanowisku bezpartyjności. Jako Polak-obywatel drugiej uui Gierzyny musi utonąć w zakładaniu: instytucji oświatowych, przez urządzenie teatrów amatorskich, zakładanie bibliotek, organizowanie kursów wieczorowych dla analfabetów i t. d. musi nie tylko kształcić młódkę, lecz i ogół. A wtenczas śmiało może i podnieścionem do góry czołem powiedzieć, że przyczynił się do odbudowy Gierzyny i że dołożył się do wzrastającego się gmachu polskości. Jednak praca nauczyciela zależy również od materialnych tak jak i od innych warunków życiowych, a zatem, żeby mógł pracować musi mieć należyte wynagrodzenie. A będzie mógł śmiało i nieślomie pracować dla dobra wolnej, niepodległej, mowej, cywilizowanej i demokratycznej Polski — dla uui Gierzyny.

— / — B. Łuczkiewicz.

JAR TO NA WOJENIE LADNIE

L w sereau du, w tych na froncie, najwyraźniej utrwalił mi się w pamięci dzień 3-go sierpnia 1920 roku.

Słońce wstalo jasne i wystrzyło się na niebie obrany niebios, nie zapró-
szone, ani jedna chmurka. Sookota rozlewała się cudna won lawoś, pół
i lach białych liliowych kwiateczków, które patrzyły miwy rozległe.
Nasza kompania uaszerowata już w witie drożym, wijąc się to popru-
lasy, wabiąc swym aromatem, to poprzez miwy, grając w moraika.
W miarę wnoszenia się stonca, upał stawał się niezuwiny. Oślado-
wani sygnalkiem, ponuwalismy się poroli. Ciera... Nikt mi nie
piosenek, w duszy tylko snują się jakieś ruwne elegje. Przecież w domu
było dobre. Nic mi brakowało, a tu nawet wody upragnie się. Słońce
wyciska wszystkie soki przez skórę, a do wii jeszcze daleko, bo to okolica
pusta, niezrecona przez pożogę wojenną. Schieny więc, jakby jakiś ra-
dumani kochańkowie. Od czasu do czasu pierś uabiała powietrzem głęboko
i wydaje długie, smutne westchnienie. Wtedy widai w tej twarz
całą duszę tego, który porucił wszystko, a poszedł bronić Ojczyzny,
aby nie pozwolić wrogowi zbezczeszczyć jej świętej ziemi. Ciężkie to są
chwilę dla żołnierza, gdy widzi, że na nie jego trudy, noje i że trzeba
ustępować przed wrogiem.

Słońce przechyliło się na drugą stronę nieba, gdy stawali się pod
walecznym laskiem brzorowym, aby trochę wypocząć. Rozkazał mi
miejść się!" i gdzie kto mógł, to ruszał na ziemię. Odszedłem o kilka
nasze kroków i położyłem się pod cieniem młodej brzożki, która jakby
wpołerwała mi doli, rozchleściła sweimi listeczkami, aby ochłodzić trochę
powietrze. Co się działo w gromadzie — nie wiem. Wiem tylko to, że pa-
nował jakiś ruch. Tymczasem rozkoszowałem się odpozywnikiem na um-
raniu. I jakby uadomiar nieszczęścia, jakiś ptaszek porwał tak pisknie
kwilić, aż słodko robiło się w duszy. Zdawało mi się, że to kocięcauka.
Przymknąłem powieki i myślałem, co też dzieje się teraz w rodzinnych pie-

Lenach. Audialem te drogie twarz, która gorączkowo czytała gazety, aby
się dowiedzieć, w jakiej sytuacji są nasi chłopcy, czy cierpią bardzo it. p.
ptasiek kwilił wciąż, a ja śmiałem. Niedługo cieszyli się z wypoczyn-
ku. Słychać kornetów „Złotka”? Zrywam się więc i biegnę do gromady.
Każdy pospiesznie rykuje się do oddechu. Lwiniem moje uwagi,
zaczynam na plecy i stanąłem w szeregu.

Już widać i słucha zmęczyło się, gdyż nie stało takiego żaru, jak
przełtem. Od czasu do czasu przeleciał po twarzach chłodny wietrzyk,
który, jak balsam, ożwił wstępnym żołnierszym. Znowu wyciągu-
liśmy się w długą kolumnę, która, jak wąż, wita się po krętych dro-
gach, przez lasy i pola. Na zachodzie ukazała się czerwona wstęga
zarysów wieżowej, która wiastrowała, iż uadziaga dla żołnierza najgorszy
czas — pełen zasadzek i przygód niebezpiecznych.

Słonce zaszło już dawno, gdy wchodziliśmy do lasów sambrowskich.
Zapauowała grobowa cisza, gdyż każdy przesuwał coś na wspomnie-
nie czegoś — skóra cięta. Słisimy więc ponuro. Czasem tylko zargny-
tało głęboko żelazo, które poruszał żołnierz w zamku karabina, dla pewno-
ści o dobrym stanie broni. Noc była sucha. Niko pięknie, ale nieabyt jas-
ne. Z jednej i drugiej strony drzew gęsty las, zionący chłodem. Żołnie-
rze, jak duchy pokutujące, wli długim szeregiem po obu stronach drogi.
Wchodziliśmy już do końca lasu. Wtem... czy nieusia poka, czy drzewa
tańczą się? Suchy trask unosił powietrze, a grad metalowy po-
pał się na nas. Tu tedy przez parę sekund byłem nieprzytomny.
Nagle znalazłem się w rowie około drogi. Dreszcz przeszedł po moim
ciele, gdyż kule w tym miejscu wiastrowały, że przeleciają tuż nadle-
wając. Rozpoczęła się taka strzelanina, iż powietrze jęczało. Była to
zasadka, umiarkowana przez bolszewików. Ogień ze wszystkich stron!
Powietrze staje się ciężkie, aż udułace od woni dymu prochowego.
Na twarzy czuje silne wypieki i dreszcz po skórze. Wtem widzę syl-
wetkę oficera, bieżącego wzdłuż drogi i głos: — Dzieci, do ataku idzie-

6
my... Naprzód! Zrobiło mi się wtedy tak, jakby mię wradkono do łodzi, a potem do wrzasku. Sięgnąłem tylko broni i usta moje poręty szeptały słowa: - Boże, nie opuszczaj mnie w strasznej chwili!

Obok słyszę głos kolegi: - Słuchaj, napisz mi swój adres. Jak zginę... to napisz! - Dobrze - mówię - i ja ci swój napiszę.

Wyjąłem więc prędko notes i - pisa! Wiedziałem, jak ta ręka się mi rząca, gdy pisał. Serce mi się ścisnęło, gdy powtórzył: - Tylko nie zapomnij! Wzlataliśmy i razem z tyralizą idziemy naprzód.

Kule świercały c'iuu, c'iuu, a ja szeptałem słowa modlitwy.

Tu i owdzie ktoś jęknął. Idziemy. Wtem... Ura! ura! to bolszewicy atakują nas. Sytuacja nie do zniesienia. Com wtedy miałem - nie wiem, to nie pamiętam. Wiem, że było mi duszno i tak jakiś ciężko na duszy. Komenda: - W tył wrot! i wracamy, gdyż opór jest niemożliwy. Wtem - o Boże! nadechodzą nam pomoc. Jakas kompania szermirowa idzie nam w sukurs. Serce zabiło mi radośnie. Wracamy do kontrataku, ale teraz silną siłą idziemy naprzód. Słone gębsza... Ciężko sobie rozstrzelaliśmy tylko bliskawicami strzałów. Ziemia od boku jeży tylko pod stopami naszymi. W powietrzu rozlega się: tra-ta-ta-ta!!! c'iuu, c'iuu. Nic to! pobijemy... Już blisko... Wtem stało się to, co można nazwać cudem. Marynki umilkły, bolszewicy zmykają i tylko słychać: „Rebiata nie odstępajcie, da budiem striclat po was z maszyn!” Nic nie pomogło. Wieją, jak pień. My wracamy z radością. Zbieramy rannych. Tu na głowę porauna, ow uoye podrzucam i t.p.

Rannych kładziemy i jedziemy do pobliskiego miasteczka, by zrobić jeju-talac opatrunki. Byłem zmęczony. Złotywata ode mnie odrzuciła woni potu, prochu i krwi. Głos dała: „Rozjeść się!” usiadłem na ziemi, zmęczony tym wysiłkiem, pierś moja długo falowała. Już wtedy ptaszek mi śpiewał i ja nie słuchałem. Kiwnął wytorzył się na wiebo i przyglądał się swą jaśną twarzą tym, którzy wracając się zabijają.

Kmida



WIELKA TATRY.

(ciąg dalszy)

Było już ciemno, kiedy zaczęliśmy wyładowywać nasz prowiant z wagonu, a po złożeniu go na stacji, wzięliśmy gospodarza (garde), który przewiódł nam cały nasz majątek do willi „Młina”. Byliśmy bardzo strudzeni podróżą, więc po spożyciu koki, oddaliśmy się w objęcia Morfeusza.

Dni 27-go i 28-go spędziliśmy w Zakopanem, poświęcając czas na wypoczynek i zwiedzanie Zakopanego. Dnia 29 w święto Piotra i Pawła wyruszyliśmy z wesołym śpiewem w góry na 3 dni. Przechodziliśmy około Furcic, przez dolinę Jaworzycki, trzymając się ściśle niebieskich znaków. Z tej doliny wyruszyliśmy na t. zw. Halę Królowej, a potem na Halę Gasińcowa do schroniska T. P. Tu, poiliwszy się trochę, przeszliśmy nad Czarny Staw pod Kościelecem, następnie w górę przez przełaz między Kościelecem, a Kościeleciem Małym. Zrobiliśmy tak wielkie drogi, a każdy już był prawie do syta upojony pięknymi widokami gór. Skimnowali nasuwali nam się na usta słowa piosenki: „Hej, te góry, twarde mury!” i każdy z ochotą byłby sobie zaśpiewał, tylko przewodnik nie pozwalał. Dalej przeszliśmy nad dolinę Gasińcowa, w której jest 17 stawów i tu pierwszy raz w górach, stopy nasze dotknęły białego, jak perkal, śniegu. Zaczęliśmy lepieć kulki i rzucać się nawzajem, przypominając sobie nasz śnieg

zimą na podwórku szkolnym. Wychodząc po wąskich szczytach na górę Świnicy, mającą 2306 m. wysokości. Na górze zatrzymaliśmy się, aby chwile spocnąć po uciążliwej drodze. Stamtąd po bardzo stromych zboczach zeszliśmy, aż do doliny Pięciu Stawów. Schodząc ze Świnicy, orzekliśmy jednomyślnie, że takie szlaki, które prowadzą z tej góry, są tylko dla szalonych, samobójców i zakochanych. Naszych wyieczników doprowadziła więc wiedza do której z tych kategorii należy, ale, jak i mnie się zdaje, to przeważnie byli, ludźmi irracjonalnymi, t. j., że bez wątpliwości mogły należeć ich do tej grupy ostatniej. W pewnym momencie, gdy przechodziliśmy przez śnieg, jeden z druhów zaczął się po pochylu ścigać śniegiem i zjechał w dół na stumiancie karku o kilkaset decymetrów. Zatrzymał się dopiero o wystające murawisko skalne. Brzysej skamieniałości z przeróżniami, a on, uchwyt pod nogami oparcia, rwał się z okrzykiem: „Nie ma już jest!” Brzysej oddechali wolodnymi, a gdy ten wdrapał się znów do nas, karawana nasza ruszyła dalej i nie zatrzymała się, aż dopiero na wioleg w dolinie Pięciu Stawów, gdzie stoi budynek T.P. Pierwsza wioleg górach to jest nadzwyczajnego. Wielka dolina, otoczona pasmem gór, nad którymi jasniata śluga tarca kierzycy, przedstawia obraz nie do opisania... Księżyc zaś, zdawało się, że płynnie wzdłuż grzbietu góry, jak wspaniały korab. Sama dolina pokryta jest pięciorną dużymi stawami, w których woda podobna była do kryształu, a zarazem służyła za zwierciadło, w których odbijało się to, co otaczało dolinę.

Dnia 30 zwiedzaliśmy piękny wioleg Wielka Głęboka; w którego pyłkach wody, promienie porannego słońca układały się w precyzyjną tarcę. Ruszamy dalej przez Gwistawę i Opalone, kierując się w stronę Skorskiego Oka. W drodze pierwszy raz do wioleg naszych doleciały tygrysy garny odgłosów małych drwoniaków. Przewodnik zatrzymał cały pochod i wskazał ręką na górę, z której dolatywały owe dźwięki. Pasał się tam stado owiec. Kardal w miarę

poruszenie swą głowę, szczytne trawki, drwonita maty w drwonickim,
uwieszone na syc.

Przybyliśmy więc dalej pod ~~zamek~~ ^{zamek} ~~Towia~~ ^{Towia}, odkrywając wielkie zruiny.
Przybyliśmy do ~~okna~~ ^{okna} udałiśmy się na spacer, aby wypiągnąć nogi
na ciekawki po podróży. ~~Nachem~~ ^{Nachem} tylko nie mogli sobie na coś podob-
nego pozwolić, gdyż musieli gotować obiad. Po obiedzie jedni poszli
do ~~biurowego~~ ^{biurowego} ~~stawa~~ ^{stawa}, drudzy - zwiedzać brzozi Mostkiego Oko, a ja
nie miałem pojechać ~~Towia~~ ^{Towia} na cyste wody tego stawu. Wziąłem więc
swoją Stolicę przenieśliśmy się na drugą stronę Mniacha, a my wszyscy
zjadamy kolację i idziemy do hotelu spać.

10. Rano 8-go lipca po śniadaniu ruszamy drogą do Zakopanego
w połowie drogi nad rzeką Białką sprzyliśmy śniad i pomazurowa-
liśmy dalej. Do Zakopanego przyszlismy i dojechaliśmy jechać w górę
i z powrotem na ustach. Po powrocie do wsi, "Kiny" i po kłopotach
rozszliśmy się na swoje poszukiwania i zaczęliśmy twardej pracy.

Wieczek 2-go i 3-go lipca przeznaczony był na reparowanie butów i uóg, oraz na zaspokajanie innych osobistych potrzeb. Pierwszą potrzebą każdego z nas było kupienie ciurpaci

dnia 4-go byliśmy u Giesbregta, a po powrocie rozmawialiśmy to-
ż przygotowawia do wyjazdu. Dnia 5-go lipca szedł na ogólny
brzeżanin, to po mieście, ratując nas z interesu, to około swych
prawników z mędź, aby czego nie zapomnieli.

Onia 6-go lipca nasz wyjechałszy do Krakowa. W Krakowie do sty nasz odczuł generała Hallera, nawołując wszystkich na front. Wobec tego wycofując naszą, doprowadzoną zabrać do połowy, wrócić i szybko porwać do domów, a na parę dni później znaleźliśmy się w Cytadeli, gdzie formowano 8-gi batalion 20 p. p. i gotowaliśmy się do większej wycofki, niż była nasza w Tatry, bo z bronią w ręku przeciw masom bolszewickim.

"Thirty Karolcs"



Boże!

Danim swe żule przed Tobą stoje,

Nad moją dolą xlituj się Boże!...

- Xlituj się Boże - to moja skarga,

Co mnie rasmuca, co los mój targa

- To moja skarga;

- Ciego nie pragnę i to co muszę

I to, co ludzka ratuwa duszę

- I dola głucho

Skargi nie słucha...

Boże!...

Wszak Twoja wszechmoc co chce - może,

- Nad moją dolą xlituj się Boże!...

- Jesliś zawinił - Tobie się kory

Próbam mi Boże!

Citowiek podróżnik Bożego światła

Winnu laurów na wierzbach spleta,

- Przebyty drogi nigdy nie wraca,

Nie zawsze czynów świadoma praca,

- Jednak nie wraca...

Już kiedyż zale przed Tobą stoje,

- Nad moją dolą xlituj się Boże!...

Jesli w tych przygód apadnię morze

- Ratuj mnie Boże!...

Ty, co pamiętasz o każdym tworze

- Abym miał igiać - czyli być more

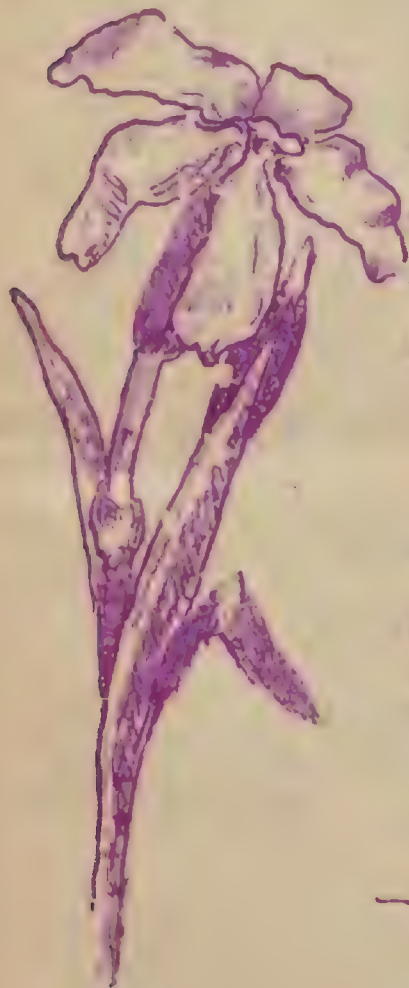
I prośbę na ustach, xlituj się Boże!...?

F. Skaliński.

"Romantyczne kwiatki"...

(F. M. a)

Marecz.



Alek, nie wiedzij kwiatku wczynie
Wśród przyjacieli mych pamiętek
— i tak tyś u nas w tych xacieł
— Stęch wspomnienia wiosny prawię.

Kapowiciąją mi; na bieję
Twoje białe płatki skromne,
Lecz gdy zimne wiatry weją;
Czy twoje płatki się nie chwieją?...
— A czy chcesz twe uiełmne?...
— I kiedyż mi powiesz kwiatku;
— „Chcę pamiętać — uiełmne”?...



"Białe Bzy"...

(„Stęch”)

Jakżeś miłe drzewce małe
Ze skromności twym okwiatem,
Co cie łaczą ducha światem...
Kad kwiatowski wiosny białe,
Skromności skromność wsparta,
W kwietu uiełmne więcej warta.



COMOVI WIELKI FILOZOF COMOVI FELEK GADULA

Z kursów strażackich.
(Gawęda instruktorska.)

Otwierki i przeznaczenie strażaka.

Strażak ma na to głowę, aby na niej mógł uosić kask. Kask zrobiony jest z mosiądzu, względnie z białej skóry zdartej z rozbitych łbów uciwieckich. Dlatego strażakowi mogą spadać na głowę całe belki, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Strażak ma prawo, w płonącym domu, powybić ryby, wyrwać drzwi, powyrywać na bruk sprzęty, meble i garnki.

Strażak powinien żywać w kinematografach i teatrach (bex-platnie) podczas przedstawień i mieć przy sobie klucze od wszystkich drzwi, aby w razie pożaru publiczność mogła pośpiesznie opuścić sale, nie połamawszy sobie wrażeń i nie żebot.

Strażak, prowadząc walkę żywiołów (ognia i wody), powinien zawsze pamiętać, aby w rezultacie otrzymać popiół.
(Ciąg dalszy nastąpi po wypaleniu papierosa).

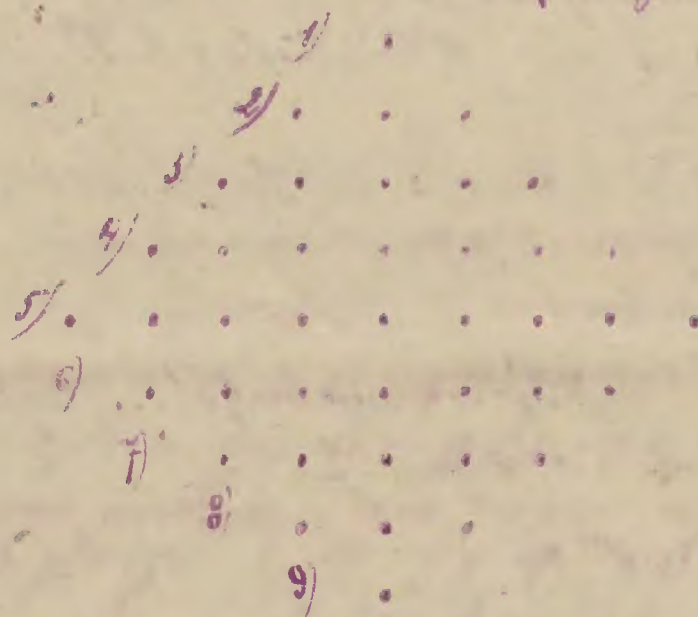
Delegowany instruktor: Minimaks Hydropult.

Garnitury słuchacz „Ferma”



Drzybuki, 1820 luto w kwietniu.

Harada № 1. (kryje magiczny)



znaczenie wyrazów.

1) Spółgłoska, 2) wieże lasne, 3) imię bohatera ze „Gla-
 szaj Paśni”, 4) wielki myśliciel Holandji w wieku XVII-ym, 5) kiaz-
 ma szkoły, 6) pewien rodzaj broni pierwotnej, 7) miasto poło-
 żone nad Dnieprem, 8) nazwa rzeki, 9) spółgłoska.

Uwaga: Środkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół, -
 utworzą nazwę szkoły szukanej pod literą 5.

(-) T. Wojterek.

Przyp. Red. Za trafne rozwiązanie harady przeznaczono płasko-
 rzeczkę z gliny.





15
55888888

Z Głównorządu. 3-go maja Seminarjum brało czynny udział w uroczystości tego dnia. Po południu na boisku miejskim przy dziewięciokątnej orkiestrze naszej zabawiliśmy się w grę w piłkę nożną.

5-go maja odbyła się uroczysta msza polowa kościoła Napoleona na rynku Kościuszki; w uroczystości brało także udział Seminarjum.

13-go maja o godz. 4-j po południu witaliśmy Przystawę Rakowskiego, który przyjechał do Łowicza pontyfikałnie.

14-go maja w Seminarium było gwarno i wesoło, gdyż zwiedzały nas siostry ewangelistki z Seminarjum Przeszkowej w Warszawie.

16-go maja mieliśmy zaszczyt powitać w swych murach Jego Eminencję kard. Rakowskiego, który zwiedził naszą szkołę.

22-go maja zawitały do nas Seminarzystki z Lwowa i Kołomyż. Katolickiego Połku.

25-go maja zachwyciło nas, jak w ulu. Przyjeżdżały do nas siostry ewangelistki: z Piotrkowa Seminarjum Lwowskie i z Tomaszowa Męskie. Chwile ich pobytu u nas spędziłyśmy nadzwyczaj miło.

26-go maja odwiedziło naszą Seminarystkę Seminarjum Lwowskie ze Zgierza, lecz było bardzo krótko.

28-go maja odbyła się uroczysta rekrutacja Seminarzystów. Rekrutacja była mianem gabinetu Zarządu Głównego. P. kol. Młodzieńskim objął także wojskiego kol. Piotrowski, zastępcą jego został kol. Proszek, na sekretarza wybrał kol. Głomkowski. Także ministrem zdrowia po kol. Głomkowskiem objął kol. Wojciech. Nowy gabinet otrzymał miano „Młodzieńskich”, gdyż wyjątkowo zastąpił go w tym czasie zawiadowczy kwatermistrzami.

Ze Dziennego Kalendarzkiego. 1-go maja odbył się mecz piłki nożnej z Łódzka im. Ponińskiego. Zwycięstwo osiągnęła Bródzka im. Erdősi (przy Seminarjum), mecz. 1x0.

12-go maja odbyła się próba na 1000 stopniach 13^{ty} struktorów.

12-go 13-go ~~maja~~ wystawa harcenka w 10 klasach. Praca w Bródzkiej im. Erdősi w kierunku ideowym.

Ze Strazy Ogniowej. 22-go maja odbyły się z spółne ćwiczenia straż seminaryjnej z strażą miejscową.

30-go maja Bródzka im. Erdősi brała czynny udział przy pożarze. Przybyła do pożaru odległego o 1 km. w ciągu 10 min. w zupobnym kompleksie. Łódzka im. Erdősi wynurzyła się pomyślnie.

10-go czerwca odbyła się wycieczka całego Seminarjum do parku Łódzka im. Erdősi w towarzystwie koleżanek z pięciu klas Gimnazjum Łódzkiego. Bawiliśmy się cały dzień, który upłynął nam uad-
rowo miło.

Treść numeru:

1) Od Redakcji. 2) Teatr w ameryce. 3) Jak to na wojnie ładnie. 4) Wycieczka w Tatry. 5) Boże. 6) Romantyczne kwiatki. 7) Co mówi Telek Gadula. 8) Przegląd. 9) Kronika.



Cena pojedynczego numeru mk. 25.

